Ewa Doroszenko, Ghost Island 1, obiekt fotograficzny (drewno, fotografie na papierze, pianka poliuretanowa, szpilki), 50 x 50 x 7 cm, 2023

Anna Sańczuk

Czy przyroda istnieje naprawdę? Fundacja Archeologia Fotografii i Ewa Doroszenko na Warsaw Gallery Weekend 2025

(18.09.2025)

Za chwilę rusza WGW 2025! To ponad 50 wystaw sztuki w Warszawie. Można masowo scrollować galerie, ale też skupić się na pojedynczych pokazach, np. na wystawie intermedialnej artystki Ewy Doroszenko pt. „Wzdłuż milczącej fali" w Fundacji Archeologia Fotografii. Jej twórczość będzie prezentowana w połączeniu z archiwami klasyków awangardy. Czy to przyroda jest prawdziwa, czy tylko nasza wizja przyrody?

(Sztuka) (Rozmowa) 21 (minut czytania)

Fundacja Archeologia Fotografii od kilkunastu lat w fotograficznych archiwach polskich twórców z czasów PRL-u: zabezpiecza, digitalizuje, udostępnia i pokazuje w nowym świetle. Dodatkowo, dzięki współpracy z artystami i kuratorami, poddaje foto-archiwa współczesnej analizie. Jaki jest tym razem pomysł dotyczący wystawy „Wzdłuż milczącej fali", którą pokażecie w ramach Warsaw Gallery Weekend?

Weronika Kobylińska, kuratorka FAF, badaczka historii fotografii: Wszystko zaczęło się podczas zeszłorocznego WGW, kiedy poznałam Ewę Doroszenko. Bardzo zaciekawiła mnie jej twórczość, rozpięta pomiędzy fotografią, instalacją (również dźwiękową) czy performansem, wychodząca w przestrzeń i opowiadająca o problemach aktualnego świata. W naszych zbiorach są kolekcje osadzone w konkretnym gatunku – np. reportażu albo fotografii performatywnej – ale też cały czas przewija się tam temat natury w różnych odsłonach. Nigdy nie odgrywała jednak pierwszoplanowej roli, zależało mi więc na tym, żeby wydobyć ją z naszych archiwów i uczynić teraz punktem namysłu.

Autorami tych archiwów są eksperymentatorzy polskiej fotografii, jak chociażby Mariusz Hermanowicz....

W: Hermanowicz zrobił m.in. poruszający cykl „Z pola walki" – zaskoczyło mnie, jaki tam jest mocny antagonizm między tym, co ludzkie, a tym, co wnosi natura. Dla niego są to ewidentnie dwa obce pierwiastki, które się ze sobą zderzają. Przynajmniej ja tak to odczytałam... Przy głębszej analizie kontekstowej okazuje się jednak, że wątek natury był poza główną sferą zainteresowań autora. To miała być raczej reprezentacja jednostki, która mierzy się z systemem, także politycznym.

Ewa Doroszenko, fot. Jacek Doroszenko

A my czytamy to dzisiaj z pozycji ludzi zanurzonych w kryzysie klimatycznym, tak?

W: Tak, i dlatego wątek katastroficzny, zapowiedź tego, co obserwujemy teraz, był dla mnie w tym wypadku tak wyrazisty. To właśnie percepcja krajobrazu przez współczesnego człowieka zainspirowała mnie do stworzenia wystawy „Wzdłuż milczącej fali" na tegorocznym WGW. Kwestia tego, jak dziś postrzegamy przyrodę, jest kluczowa w twórczości Ewy Doroszenko. To artystka, która potrafi w piękny sposób dopowiedzieć coś istotnego do wizji przyrody klasyków awangardy, konfrontując się z naszymi archiwami.

Ewa Doroszenko, artystka intermedialna: Tworzę w różnych technikach, choć przede wszystkim jestem malarką – takie mam wykształcenie. Od dziecka zajmuję się też fotografią, a krajobraz zawsze był dla mnie ważnym tematem. Interesuje mnie on szczególnie w kontekście współczesnych technologii i cyfrowej rzeczywistości. Z jednej strony pejzaż to klasyczny motyw w historii sztuki, który inspirował mnie jako malarkę. Od starożytności pojawiał się jednak głównie jako tło dla innych scen. Dopiero później zyskał pewną autonomię – w renesansowym malarstwie flamandzkim czy włoskim – ale i wtedy dominował pierwiastek antropocentryczny. To człowiek, obserwator, zawsze był w centrum. Nawet w romantyzmie, gdzie najpełniej ukazywano „dziką" naturę, pejzaż był przede wszystkim projekcją uczuć artysty, a nie rzeczywistością samą w sobie. W impresjonizmie z kolei ważniejsze stały się kwestie formalne – światło i kolor, a nie sam obraz natury.

Zaczęłam zadawać sobie pytanie: jak można dziś opowiadać o pejzażu? Czy nasza percepcja natury rzeczywiście się zmieniła? W swojej pracy zastanawiam się, gdzie leżą źródła kryzysów związanych ze środowiskiem naturalnym. Czy przyczyna tkwi poza nami, czy raczej w sposobie, w jaki patrzymy na przyrodę? Czy jesteśmy w stanie widzieć krajobraz inaczej, niż przez pryzmat samych siebie? A może w toku ewolucji wykształciliśmy wobec niego postawę ambiwalentną: z jednej strony potrzebujemy go, bo daje nam ukojenie, wspiera psychologicznie i biologicznie, a z drugiej strony – natura budzi w nas lęk i bywa postrzegana jako zagrożenie.

Weronika Kobylińska, Fot. Ida Strzelczyk

W: Już sama kategoria „malowniczej natury" była bardzo antropocentrycznym konstruktem. W XVIII wieku powstawały liczne przewodniki zachęcające do peregrynacji w przyrodzie, ale nie chodziło o poznawanie tych środowisk, lecz o użycie ich dla własnych narracji i celów.

E: Zastanawiamy się, czy pejzaż naturalny w ogóle istnieje. W pracach prezentowanych na wystawie nie ma prostej odpowiedzi, ale są pytania... Także o to, jak współczesna kultura medialna w erze hiperprodukcji, hiperaktywności, hiperkonsumpcji opowiada o naturalnym krajobrazie. Moje doświadczenie jest takie, że jednak to „czarne lustro" bardzo na nas wpływa. Doświadczyłam tego chociażby w trakcie podróży w ramach programów Artist-in-Residence. Jadąc do wielu przyrodniczo ciekawych miejsc, zauważałam, że tak dokładnie przebadałam teren, oglądając zdjęcia w internecie, że moje wyobrażenie rozmijało się z tym, co ostatecznie widziałam w rzeczywistości. Pejzaż to nieustająca interakcja natury i kultury, autentyczności i symulacji. Zastanawiam się, czy możemy jeszcze doświadczać pejzażu w dziewiczy sposób, bez zapośredniczania go za pomocą cyfrowych obrazów, medialnych narracji i współczesnych technologii?

Jak powstają twoje fotograficzne prace?

E: Moje obiekty, instalacje, fotografie, także te prezentowane na wystawie, często powstają nie tyle z moich własnych materiałów, co z tych, które znajduję w sieci. Proces tworzenia prac był wieloetapowy. Najpierw wyszukiwałam fotografie na podstawie fraz i słów kluczowych odnoszących się do konkretnych, przyrodniczo cennych miejsc, zagrożonych ekspansywną działalnością człowieka. Następnie drukowałam zrzuty ekranu na papierze fotograficznym, wycinałam wybrane fragmenty i tworzyłam obiekty przedstawiające nieistniejące krajobrazy.

Ewa Doroszenko, *Ghost Island 2*, obiekt fotograficzny (drewno, fotografie na papierze, pianka poliuretanowa, szpilki), 50 x 50 x 7 cm, 2023

To makiety, które przedstawiają krajobrazy z Grenlandii, Patagonii, z Gór Skandynawskich, Himalajów – nieistniejące, chociaż prawdziwe.

W: Te prace pokazują, jakie mamy oczekiwania wobec przyrody. Jedziemy na wyprawy z konkretnym nastawieniem: chcemy zobaczyć wielki wodospad. Przyroda ma być dramatyczna, piękna albo niebezpieczna. Te wizje tak naprawdę wyrażają nasze potrzeby czy pragnienia, a nie istotę samej natury.

E: Jeszcze inaczej powstał obiekt fotograficzny prezentowany na stalowym statywie – praca pt. *Impossible Horizon*. Zaczęło się od tego, że mój mąż, Jacek Doroszenko, również artysta, często grał w gry komputerowe, których celem była ekspansja, walka i przetrwanie. Zauważyłam, że bardzo często krajobraz w tych grach pełni rolę służebną wobec akcji. Postanowiłam użyć cyfrowego środowiska gier jako areny do realizowania dokumentacji fotograficznej i rozpoczęłam moje bezkrwawe łowy. Fotografowałam te „krajobrazy", drukowałam je na papierze fotograficznym, wycinałam fragmenty i budowałam z nich nieistniejącą „górę". W swoich pracach odwołuję się również do głównych założeń głębokiej ekologii. Jest to nurt filozoficzny, który mnie bardzo inspirował w młodości, kiedy byłam nastolatką i działałam w stowarzyszeniu „Ruch na rzecz Ziemi" – zainicjowało między innymi działania na rzecz ochrony unikalnego na skalę światową torfowiska Doliny Rospudy.

Ewa kształtuje wizję natury po swojemu, czyli jednak zawłaszcza jakiś rodzaj narracji. A jak to wygląda w przypadku innych artystów, których pokazujesz na tej wystawie, Weroniko?

W: W FAF pokazujemy m.in. fotografię Lucjana Demidowskiego, który już od lat 70. konsekwentnie tworzył cykl „Obrazy iluzoryczne". Wychodził on wówczas w naturę z wielkimi geometrycznymi taflami lustra, w których odbijało się otoczenie. Ten projekt był dla mnie ważnym punktem łączącym Ewę i Demidowskiego, którzy mimo różnicy pokoleniowej i odmiennego języka artystycznego opowiadają o naszej percepcji tego, co wokół nas. Pojawia się tam pytanie: gdzie jest ta prawdziwa przyroda?

Ewa Doroszenko, *Impossible Horizon*, obiekt fotograficzny (pianka poliuretanowa, fotografie na papierze, szpilki, stalowy stelaż), 121 x 33 x 29 cm, 2019

I jak podchodzi do tego Demidowski?

W jego cyklu granice między światem naturalnym a zrekonstruowanym przez artystę w końcu się zacierają. Tafla lustra jest tak duża, że nasza subiektywna wizja pochłania naturę. To jest coś, co spaja współczesne obiekty Ewy i nasze archiwalia sprzed dobrych paru dekad. Wydobywanie takich wątków w twórczości kanonicznych już postaci w historii fotografii wydaje mi się bardzo ciekawe. Choć niektórzy mogliby być zaskoczeni, że w odmienny sposób ukazujemy oryginalną wizję np. klasyka awangardy Zbigniewa Dłubaka, bo inaczej postrzegamy dzisiaj jego pomysły sprzed lat. Ale dzięki temu ta sztuka rezonuje ze współczesnością. Chodzi o to, że Dłubak to przede wszystkim eksperymentator, zwykle omawiany w kontekście surowej awangardy. Ale jego wczesne, surrealistyczne prace są bardzo organiczne, wyławiają z otoczenia rytmy i faktury. Kiedy stawiał pytanie, czy w ogóle istnieje fotografia abstrakcyjna, fotografował mech, porosty, rośliny i dla mnie to było ciekawe, że nie wybierał czegoś bardziej geometrycznego, ale szukał struktur w naturze. Na wystawie pokażemy jego późną odbitkę z lat 90., bazującą na negatywie z lat 40., gdzie bawi się językiem formalnym awangardy, podchodzi z aparatem bardzo blisko do drzew, wręcz się do nich przytula. To bardzo nieoczywisty element jego biografii – ale to jest właśnie ogromna wartość pracy z archiwami.

Znajdujesz w tych historycznych zasobach coś dla siebie, Ewo?

E: Archiwa fundacji są bardzo obszerne, ale wydaje mi się, że większość twórców, których dorobkiem opiekuje się FAF, traktowała naturalny krajobraz jako element wart udokumentowania z perspektywy afirmatywnej, romantycznej, nierzadko estetyzującej. Najbardziej konceptualny charakter – a taki mnie najmocniej inspiruje – mają prace Antoniego Zdebiaka i jego słynna „walka z drzewem". Zastanawia mnie, czy motyw pejzażu może być dziś ujmowany w nowy sposób. Odwołuję się tu do wspomnianej głębokiej ekologii – rozwijanej od lat 70. przez Arne Naessa i Johna Seeda – według której, zamiast skupiać się wyłącznie na mechanizmach naprawczych, takich jak np. recykling, należy przede wszystkim zastanowić się nad źródłami kryzysów ekologicznych. W swojej twórczości staram się nieustannie szukać tropów, które prowadzą do tych źródeł. Mam poczucie, że deklaracje działań naprawczych wobec środowiska, ogłaszane przez różne opcje polityczne, wciąż pozostają silnie antropocentryczne. Nadal czujemy się odrębni, oddzieleni od natury. Kultura nas wyrwała z niej i całkowicie zawłaszczyła.

Antoni Zdebiak, Studium - mężczyzna zmagający się z drzewem, 1987, odbitka żelatynowo-srebrowa © J.,D.,E. Zdebiak i FAF

Czym jest tytułowa „Milcząca fala"?

E: „Milcząca fala" to metaforyczny głos natury, który stopniowo zanika – jest coraz cichszy. Na wystawie można zobaczyć prace pokazywane już wcześniej, m.in. w Foto Forum w Bolzano, Pragovka Gallery w Pradze, Instytucie Fotografii Fort w Warszawie, Galerii Propaganda w Warszawie czy Krupa Art Foundation we Wrocławiu, jak i specjalnie przygotowaną instalację noszącą ten sam tytuł, co ekspozycja. Składa się z wielu mediów, m.in. obrazów fotograficznych drukowanych na wielkoformatowych tkaninach. Ważnym elementem jest także dźwięk, który często towarzyszy moim realizacjom. Tutaj pozostaje on jedynym nieprzetworzonym składnikiem – to oryginalne nagrania przyrody z różnych zakątków Europy: Litwy, Czech, Norwegii czy Grecji. Można w nich usłyszeć szum wody, odgłosy deszczu, lasu, ptaków.

(Muzyka) (Esej) (Angelika Kucińska)

Nie musi mówić, na kogo głosuje, żeby Ameryka go kochała. Jak Zach Bryan zdobył listy przebojów?

Pozostałe prace ukazują raczej różne wyobrażenia o naturze – przefiltrowane przez technologie, gry, mapy czy urządzenia mobilne. To refleksja nad współczesną kulturą wizualną, zdominowaną przez obrazy i kadry, w której dźwięk bywa traktowany marginalnie. Tymczasem badania pokazują, że odgłosy natury mają silny, kojący wpływ na nasz układ nerwowy i wspierają procesy regeneracyjne organizmu.

W: Dźwięk był dla mnie jednym z kluczowych argumentów, by zaprosić Ewę do FAF. Wiedziałam, że to artystka multidyscyplinarna i będzie myślała nie tylko o obrazie i przestrzeni, ale też o sferze sonicznej. Nasza fundacja od kilku lat zajmuje się różnymi potrzebami percepcyjnymi publiczności, np. niewidomej. Mamy zespół audiodeskrypcji, bibliotekę tyflografik i edukacyjny program towarzyszący wystawom. W zeszłym roku doceniły to Warsaw Gallery Weekend i Fundacja Artystyczna Podróż Hestii, nagradzając nasz autorski program dostępnościowy dla różnych grup odbiorczych. Bo chociaż w sercu naszej organizacji jest fotografia, cały czas myślimy, jak pracować z nią za pomocą różnych narzędzi.

Nie dziwi więc, że zaprosiłaś do wystawy artystkę, która w swojej twórczości wychodzi poza fotografię. Ale czy da się w ogóle jeszcze opowiadać o naturze poprzez tradycyjną fotografię? Czy nie potrzebujemy innych języków do wypowiedzenia tego, czego doświadczamy dziś na styku z naturą?

E: Oczywiście, trzeba o tym mówić inaczej! Niepokoi mnie, że instytucje kultury często wykazują niechęć wobec projektów podejmujących temat technologii. Tymczasem żyjemy w świecie, w którym dzień zaczynamy od sięgnięcia po telefon i przewijania ekranu, a większość naszych codziennych działań opiera się na urządzeniach cyfrowych. Zalewają nas informacje, funkcjonujemy w trybie ciągłego przetwarzania danych. Dlatego dziwi mnie, że temat technologii wciąż bywa w kulturze marginalizowany albo wręcz pomijany – jakby był czymś obcym, a nie integralną częścią naszej rzeczywistości.

Zbigniew Dłubak, Bez tytułu, 1995 (z negatywu z 1948), odbitka żelatynowo-srebrowa © A. Dłubak i FAF

W: Trzeba jednak podkreślić, że instytucje kultury w klasycznym rozumieniu ustawowym mają określone zadania. Naczelną ich rolą jest opieka nad danym zasobem i bardzo często ogranicza to pozostałe funkcje. Cieszy mnie, że Fundacja Archeologia Fotografii, która w nazwie ma wszak „archeologię", wyznacza trendy i nowe kierunki. Dzięki temu Ewa może się w tej przestrzeni swobodnie poruszać z nowymi technologiami. Mam wrażenie, że ważna jest tu też kwestia pewnego dystansu czasowego. Najpierw musimy się zaopiekować przeszłością, dopiero potem możemy z nią grać i traktować ją jako materię plastyczną.

Tak jest w przypadku archiwów, którymi się opiekujemy. Fundacja Archeologia Fotografii istnieje już 17 lat. Pierwszym archiwum, które do nas trafiło, było archiwum Zbigniewa Dłubaka, fotografa związanego ze środowiskiem awangardy. Dopiero teraz – po opracowaniu badawczym, rekonstrukcji wydarzeń historycznych i biograficznych w twórczości artysty – jesteśmy w stanie podejść do tego w nowy sposób. Dlatego możliwa była wystawa w Galerii Studio z Anną Zaradny („Dłubak x Zaradny: non finito" na przełomie 2024 i 2025 roku), która zrobiła interwencję soniczną, by dźwięk rezonował z dorobkiem artysty. Jest to zasadniczy walor NGO-sów, które cały czas zmagają się z różnymi problemami instytucjonalnymi czy budżetowymi – że mimo wszystko mamy swobodę w budowaniu autorskiego programu.

Ewo, jak widzisz swoje miejsce w kontekście nurtów, które zapoczątkowali poprzednicy?

E: Różni nas przede wszystkim medium. Wychowałam się w rodzinie tradycyjnych fotografów – mój ojciec do dziś prowadzi małe fotolaboratorium. Jako nastolatka pomagałam mu w ciemni, więc ten proces towarzyszył mi od najmłodszych lat. W pewnym momencie fotografia cyfrowa zupełnie odmieniła sposób produkcji obrazu. Obserwowałam tę rewolucję z bliska, ale jednocześnie już jako dziecko zaczęłam wykorzystywać fotograficzne odpady: stare klisze, nieudane odbitki czy próbki, które zostawiał ojciec. Budowałam z nich obiekty, eksperymentowałam. Myślę, że to doświadczenie wpłynęło na to, jak dziś myślę o fotografii. Dla mnie to nie tylko medium służące rejestrowaniu zjawisk, ale również materialny obiekt, który kształtuje naszą percepcję i ją definiuje.



Ewa Doroszenko, *Impossible Territory (10)*, druk na papierze fotograficznym, 70 x 50 cm, 2019

Z drugiej strony – bardzo bliski wydał mi się Antoni Zdebiak, i chociaż nie znam dokładnie motywów, które stały za jego eksperymentami z drzewem, kojarzą mi się z działaniami tworzonymi razem z moim mężem, Jackiem Doroszenko. Konstruujemy wideo-partytury, w których przemieszczam się jako postać zmagająca się z krajobrazem. I te elementy krajobrazu, jego ukształtowanie i instrumenty, które rozmieszczam w otoczeniu, ostatecznie tworzą barwę dźwiękową. Kojarzy mi się to z działaniami Zdebiaka i myślę, że to temat do dalszych poszukiwań.

Wystawa „Wzdłuż milczącej fali" będzie immersyjnym środowiskiem – przestrzenią do odczuwania, słuchania i oglądania. W ramach wydarzenia odbędzie się także performans, który zrealizuję razem z Jackiem. Będzie dotyczył Zgromadzenia Wszystkich Istot, czyli praktyki rytualnej polegającej na nawiązywaniu pogłębionego kontaktu z przyrodą. W środku miasta, w galerii, odbędzie się próba komunikacji z naturą, do której zapraszamy wraz z Fundacją Archeologia Fotografii.

(Udostępnij)

Przeczytaj także







Skip to **footer**



Newsletter

Twój e-mail

Zapisanie do newslettera jest równoznaczne z wyrazeniem zgody na politykę prywatności.